Rok VII. **Kraków, Sobota 22 Listopada 1902.** **Nr. 47.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 261.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | **Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.**

O należytościach skarbowych.

Wstęp.

Mnóstwo jest w państwie urządzeń, jak sądy, starostwa i inne władze, dalej wojsko, szkoły, drogi i szpitale i bardzo wiele jeszcze innych, które utrzymywane być muszą groszem ściąganym od obywateli.

Pieniądze na utrzymanie tego potrzebne, bywają zbierane w najrozmaitszy sposób, jak n. p. za pomocą podatków, opłat i stempli.

Ponieważ potrzeb tych jest bardzo wiele a rosną z każdym rokiem, więc państwo, chcąc potrzeby te pokryć, tj. mieć na wydatki z niemi połączone, nakłada na coraz to nowe rzeczy ciężary, których jest już teraz tak wiele, że nie ma prawie interesu, przy którymby pamiętać nie należało o jakiej daninie na rzecz Skarbu Państwa, pod tą grozą, że w razie zaniechania uskutecznienia opłaty lub nieprzylepienia na akcie stempla przepisanego, czeka stronę kara, czasami bardzo dotkliwa.

Przepisy określające, w jaki sposób się powinno odnośne należytości państwu płacić, są zwłaszcza dla nieprawników bardzo trudne i rozrzucone po różnych ustawach w ciągu pół wieku wydanych i wciąż zmienianych, a nadto co do wielu z nich same Władze skarbowe nie są ze sobą w zgodzie, jak je należy rozumieć i dopiero rekursami, których załatwienie lata całe trwa, trzeba wywalczać swą słuszność. Nie rzadko się zdarza, że jakaś należytość nie jest wymagalna, a drugi raz znowu powiedzą, że się ona należy.

W takich warunkach niepodobieństwem jest czytelnikowi, który nie jest zawodowym prawnikiem, wytłómaczyć wszystko, co ma związek z należytościami skarbowemi wyczerpująco, dokładnie i tak, by sobie po przeczytaniu tego artykuliku w każdym wypadku umiał sam dać radę.

Celem tego opisu jest też tylko przedstawienie w ogólnych zarysach tego, co w codziennem życiu gospodarza wiejskiego, mającego różne interesa, powinno mu być przynajmniej powierzchownie znanem, aby wiedział, czego się powinien strzedz, by się nie narazić na dotkliwe kary i kiedy mniej więcej szukać pomocy u zawodowych prawników, dla obrony przed niesłusznemi żądaniami Władz skarbowych.

Za co są należytości skarbowe?

Należytości skarbowych domaga się państwo od wszelkich czynności prawnych, któremi się prawo ustanawia, przenosi, zmienia, utwierdza lub znosi, o ile co do tych czynności kontrakt spisano, a więc np. od kontraktów darowizny, pożyczki, kupna i sprzedaży, zamiany i t. p.

Jeśli się jednak rozchodzi o przeniesienie na drugiego własności rzeczy nieruchomej np. domu lub gruntu, albo o przeniesienie służebności na rzeczy nieruchomej, natenczas podpada przeniesienie to należytości skarbowej nawet wtedy, gdy o to przeniesienie żadnego kontraktu nie spisano. Wszystko też w takim razie jedno, czy przeniesienie takie nastąpiło między żyjącemi osobami, czy też na wypadek śmierci, tudzież obojętną jest rzeczą, czy przeniesienie takie następuje za darmo, czy za pieniądze lub inną rzecz, gdyż we wszystkich tych wypadkach, choćby kontraktu nie spisano, należytość państwu się należy. Tak samo wymierzana bywa należytość od darowizny rzeczy ruchomych, darowanych za życia na wypadek śmierci, tj. jeśli oddanie tych rzeczy obdarowanemu ma nastąpić dopiero po

śmierci obdarowanego, choćby co do takiej darowizny żadnego aktu nie spisano.

Dalej wymagane są należytości od świadectw, podań do władz, wpisów hipotecznych, wyroków i innych mniej nas tu obchodzących rzeczy.

Jak się płaci należytości skarbowe?

Należytości te uiszcza się w dwojaki sposób: albo I) stemplem, albo II) gotówką w Urzędzie podatkowym, stosownie do tego, o jaki interes się rozchodzi.

I. O płaceniu należytości skarbowych stemplami.

Nie podobna tu wyliczyć wszystkich rodzajów stempli, jakich się używa do każdego interesu, gdyż jest ich zbyt wiele i zawiłe są warunki, w jakich każdy ma być używany.

Dlatego też doradzać musimy w każdym wypadku zawierania pisemnego kontraktu lub wnoszenia jakiego podania zapytanie się fachowego prawnika, o rodzaj użyć się mającego stempla, a najlepiej spisać akt w sądzie, albo u adwokata lub u notaryusza, którzy przeszkodzą także w takim razie przez umiejętne ułożenie warunków kontraktu licznym procesom, zazwyczaj obie strony rujnującym, wynikłym zazwyczaj stąd, że jakiś pokątny pisarz, na przepisach prawnych ledwie powierzchownie się znający, kontrakt układał.

Stemple od podań do sądu.

Gdy chodzi o sprawę sądową poniżej 50 złr. należy się stempel za 12 ct. czyli 24 h., a dla załączników stempel za 10 ct. czyli 20 h., a w sprawach, których wartość przekracza 50 złr., należy się stempel na 1 Kor., a dla załączników na 15 ct., czyli 30 h.

W sprawach hipotecznych istnieją szczegółowe odmienne przepisy. Mianowicie podania o wpis prawa zastawu dla wierzytelności do 100 k. należy opatrywać stemplem na 1 K, gdy chodzi o prawo zastawu powyżej 100 do 200 K. wynosi stempel 1 K. 50 h., a przy wyższych jeszcze sumach i przy wszelkich innych podaniach hipotecznych 3 K. Ze względu na bardzo szczegółowe przepisy, odnoszące się do tych podań, doradzamy o sporządzanie ich zawsze do prawników się zwracać.

Tu zauważa się także, że gdyby w podaniu udokumentowany był prócz odnośnego żądania interes prawny, podlegający należytości skarbowej, podlega to podanie nadto tej należytości, jakiej podlegałby ten interes, gdyby osobny dokument co do niego był podpisywany.

W sprawach procesowych można uzyskać uwolnienie od stempli, jeśli się wykaże świadectwo ubóstwa, które ma wystawić naczelnik gminy lub jego zastępca, a potwierdzić starostwo.

Stemple na podania do innych władz.

Do innych władz przeważnie przepisane są stemple po 1 K.

Innych stempli między innemi wymagają podania o koncessyę przemysłową, lub ze zgłoszeniem wolnego przemysłu (w miejscowości poniżej 5.000 ludności — 3 k. od powyższego arkusza) podanie o udzielenie zezwolenia na muzykę, o pozwolenie trzymania gospód i szynków otworem po zwykłej godzinie (2 K), podania o nadanie domowej trafiki (2 K.), podania o paszporty na wywóz, dowóz lub przewóz soli kuchennej tytoniu, prochu strzelniczego i innych towarów, o ile to pozwolenie jest potrzebnem (2 K.), podania o zarządzenie konkursu (2 K.).

Podania wolne od stempla.

Wolne natomiast od stempli, są między innemi podania: o jałmużnę, przyjęcie do zakładów dobroczynności, o uwolnienie od opłat szkolnych, o nadanie stypendyum, o udzielenie prawa ubogich w sporach lub obrońcy ubogich, doniesienia i wnioski w sprawach publicznych ze względu na dobro publiczne nie będących zarazem wystąpieniem w sprawie prywatnej, podania w sprawach karnych, podania o wydanie dekretu przynależności, paszportu do podróży, podania o odszkodowanie przy zaginionych rekomendowanych przesyłkach, petycye do panującego, rady państwa, sejmu i rad gminnych w sprawach publicznego dobra, zażalenia na postępowanie urzędników, opiekunów, kuratorów i na nadużycie władzy ojcowskiej, w sprawach o wymiar należytości stemplowych i podatkowych (nie zawsze), reklamacya o sprostowanie list wyborczych, sędziów przysięgłych i powołanych do służby wojskowej, w sprawach spadkowych, jeśli majątek spadkowy bez potrącenia długów nie przenosi 50 K. i w sprawach zakładania i prostowania ksiąg gruntowych.

Kiedy można żądać zwrotu stempla?

Jeśli przez błąd albo pomyłkę rachunkową użyto droższego stempla, niż się należało, można zażądać zwrotu nadpłaconej kwoty przez 3 lata, poczem to prawo się przedawnia.

Również można żądać zwrotu stempla, który przylepiono, — a następnie nie zrobiono tego użytku z odnośnego pisma, z powodu którego stempel przylepiono.

W obu wypadkach należy się odnieść w tej mierze do właściwej Władzy skarbowej, a więc Dyrekcyi okręgu skarbowego, lub urzędu wymiaru należytości, przedkładając mu owe ostemplowane pismo, po czem Władza skarbowa wyda proszącemu stempel nowy lub wypłaci należną kwotę w gotówce.

Stempli nie należy nigdy odrywać, gdyż i tak się one na nowo użyć nie dadzą. Oddarte tracą

swój kolor i bystrzejszy wzrok natychmiast spostrzeże, że stempel taki był już raz używany, za co może w razie wydania się tego, spotkać kara osobę, króra na odnośnem piśmie jest podpisana, a to bez względu na to, czy działała w dobrej, czy w złej wierze.

W razie pomyłki w piśmie ostemplowanem, a nie tworzącem jeszcze dokumentu, należy zostawić przylepiony stempel i jak to już powyżej wskazano, przedłożyć go Władzy skarbowej do wymiany.

Kiedy się płaci karę stemplową?

W razie nienależytego lub wogóle zaniedbanego nalepienia przepisanego stempla, lub użycia już ostemplowanego niewłaściwego blankietu (np. wekslowego), czeka podpisanego kara, która wynosi dwu, trzech a nawet sześciokrotną wartość stempla właściwego, a przy wekslach 50-krotną wartość.

W dalszym numerze będzie mowa o należytościach opłacanych gotówką, a zwłaszcza wymaganych od przeniesienia własności.

Jak się płaci należytość od dokumentów?

Użyć się mający stempel, powinien być przylepiony na podpisać się mającym dokumencie przed jego podpisaniem, w ten sposób, by przepisany był początkowymi wyrazami aktu.

Jak się płaci należytość od podań?

Na podaniach należy stemple przylepiać nie przepisując ich wcale. Najusilniej doradzamy tu jeszcze raz zwracanie się o wniesienie ich nie do pokątnych pisarzy, lecz do fachowych prawników, a więc adwokatów i notaryuszy, gdyż prosząca osoba przeważnie sobie tylko szkodzi, bawiąc się sama w pisanie podań, lub wnosząc je przez pisarzy pokątnych, albowiem nie znając prawa często podanie tak źle napisze, że albo zupełnie skutku mieć ono nie może, albo wywoła ono zwłokę z powodu konieczności wzywania strony przez władze o uzupełnienie podania, jeśli to możliwe.

Nie trzeba też zapominać, że wszystkie prawie władze, a zwłaszcza sądy, mają obowiązek każde żądanie na zgłoszenie się strony spisać do protokółu, który w takim razie ma takie samo znaczenie, jak wniesione podanie.

Protokół taki podlega przeważnie takiemu stemplowi, co i podanie, a wskaże jego rodzaj urzędnik przyjmujący żądanie do protokółu.

To też tylko dla wyjątkowych, prostych wypadków nadmieniamy co następuje:

(Ciąg dalszy nastąpi).

List z Wiednia.

Po kilkodniowej przerwie zebrała się 6 b. m. Rada państwa.

Minister obrony krajowej cofnął przedłożenie wojskowe, zgłoszone poprzednio, a przedłożył nowy projekt ustawy domagającej się zezwolenia na pobór rekruta.

Projekt ten zapowiada pobór rekruta na r. 1903 w wysokości 125.000 ludzi, z czego na kraje do korony austryackiej należące przypada 41.562 ludzi, a więc więcej niż przedtem.

Nadto żąda projekt poboru rekruta dla obrony krajowej w liczbie 14.500 ludzi. Oprócz tego projekt żąda poboru 4.435 rezerwistów zapasowych z r. 1902 i przydzielenia ich do czynnej służby wojskowej. Po upływie roku ma być trzecia część urlopowaną a czynna służba policzoną im zostanie za odbycie jednorocznej służby.

Jest to projekt bardzo uciążliwy dla ludności, czy zaś Rada państwa projekt ten uchwali, nie wiadomo, gdyż projekt natrafia na silną opozycyę u posłów.

Czesi zgłaszają mnóstwo wniosków nagłych, między innymi uchwalono wniosek posla Klofacza w sprawie złego obchodzenia się lekarzy wojskowych z żołnierzami, by zarząd wojskowy zbadał wypadki, w których żołnierze wskutek niesumiennego zachowania się lekarzy śmierć ponieśli, i lekarzy pociągnął do odpowiedzialności, oraz by komendy wojskowe nie mieszały się do czynności lekarzy wojskowych.

W czasie uchwalania tego wniosku przyszło do starcia między Czechami a ministrem obrony krajowej, który broniąc armii oświadczył, iż słowa obelżywe, jakie wśród dyskusyi padły na armię, nie mogą wobec panujących stosunków w parlamencie obrazić armii, i że posłowi Klofaczowi słowa jego nie powinny ujść bezkarnie. Wskutek powstałej wrzawy przeciw ministrowi tenże musiał tłómaczyć się z poprzednio powiedzianych słów.

Koło polskie. Dnia 10 b. m. obradowało Koło polskie nad nowem przedłożeniem wojskowem. Zabierali głos w tej sprawie: Popowski, Garapich, Komorowski, ks. Pastor, Wojtyga, Rotter, Stwiertnia, ks. Żyguliński, Petelenz, Grek, Potoczek, Fijak i wielu innych.

Wszyscy ci posłowie krytykowali nowe przedłożenie wojskowe, oświadczając, iż będą przeciw głosowali, oraz wykazywali te wszystkie uciążliwości, jakie ludność i kraj w sprawach wojskowych gniecie. Uchwalono zatem, by ci posłowie, który przy debacie nad przedłożeniem wojskowem głos zabierać będą, żądali stanowczo od Ministerstwa wojny:

1) Zaprzestania prześladowania rezerwistów za mimowolne odezwanie się przy kontrolnych zebraniach słowem „jestem“, zamiast „hier“.

2) By wojskowość uwzględniała przy dostawach wojskowych rolnictwo i przemysł krajowy.

3) By rzemieślnicy wojskowi nie robili konkurencyi cywilnym rzemieślnikom.

4) By wynagrodzenie za podwody było wyższe.

5) By udzielać żołnierzom urlopów na czas żniw.

6) By poskramiano coraz częstsze nadużycia wojskowych przeciw ludności cywilnej.

7) By ćwiczenia wojskowe nie odbywały się ciągle w jednej i tej samej okolicy.

8) By szkody w czasie ćwiczeń były sumienniej wynagradzane.

9) By w czasie stacyonowania wojska w jakiejś miejscowości, żołnierze nie dopuszczali się nadużyć i krzywd dla włościan.

10) Ze względu na częste wybryki żołnierzy, by ci poza służbą nie nosili broni.

11) By służbę wojskową zniżyć do 2 lat.

12) By nastąpiła zmiana procedury karnej wojskowej w tym celu, by nie znęcano się nad żołnierzami.

Posłowie ludowi do grupy centrum należący, oświadczyli, iż gdy Ministeryum wojny tych zdań nie uwzględni, nie będą głosowali za przedłożeniem wojskowem.

Następnie przystąpiono do dyskusyi nad deklaracyą prezydenta ministrów wypowiedzianą 16/10 w sprawie językowej dla Czech.

W sprawie tej zabierają głos liczni mowcy z czeskiej i niemieckiej strony. Dyskusya toczy się spokojnie. Z mów tych przebija jednak myśl, że Czesi i Niemcy radziby się pogodzić w sprawie językowej, ale pragną zmiany ministeryum, gdyż do obecnego nie mają zaufania. — W sprawie tej prezydent miministrów ma zabrać głos 11 b. m. t. j. we wtorek.

Jan Wojtyga,
poseł do Rady państwa.

JASEŁKA.

(Ciąg dalszy).

AKT II.

Scena przedstawia krajobraz ogrodowy. Pasterze stojąco prowadzą rozmowę.

SCENA I.

JANEK.

Oj tak Wojtuś swacie.
Pedom wom sceze.
Pojęcia nie macie, jo sobie prawie nie wiezę,
Ze tak mało pasy lo bydełka będzie.

WOJTEK.

Ano! biedeńka wsędzie,
Tsa pono będzie spsedać trochę bydła.

JANEK.

A mnie juz i gospodarka zbzydła,
Bo posłuchajcie ino, jo wom tu wyśpiewom siła,
Jako to moja gospoparka była.

WSZYSCY.

A dobrze! posłuchamy!

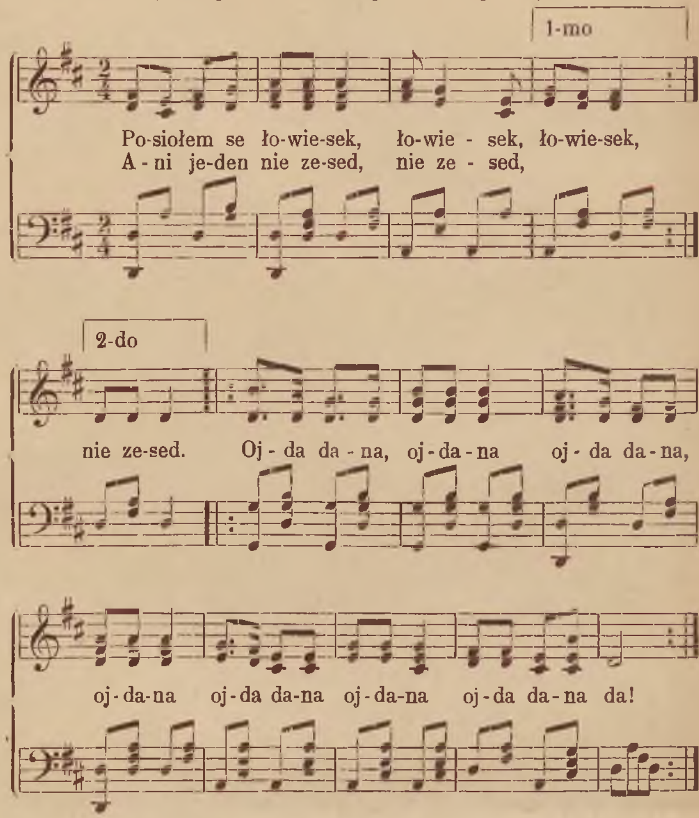
JANEK.

1.

Posiołem łowiesek, łowiesek, łowiesek,
Ani jeden nie zesed, nie zesed, nie zesed.
Ojdadana, ojdana, ojdadana, ojdana,
ojdadana, ojdana, ojdadanada! } bis

„Posiołem se łowiesek“.

(Akompaniament fortepianu do śpiewu).



2.

Posiołem se (i zytko) 3 razy
Psysło zbierać (jaz bzydko) 3 razy
Ojda...

3.

Posiołem se (i chreckę) 3 razy
Z tegom zebroł (mioreckę) 3 razy
Ojda...

4.

Posiołem se (u granic) 3 razy
Psysło zbierać (ni ma nic) 3 razy
Ojda....

5.

Na górecce (wywioło) 3 razy
Bo się kiepsko (zasioło) 3 razy
Ojda...

6.

Na dolinie (wymokło) 3 razy
Bo sie kiepsko (zawlokło) 3 razy
Ojda...

7.

Kupiłem se (karego) 3 razy
Tsy papierki (za niego) 3 razy
Ojdadana....

WOJTEK.

A teroz, kiedyśwa się dość naśpiewali,
To się połózwa i będziewa spali.

Janek psypilnuje tsódki,
A jak sie mu spsyksy, to se zagro w dutki.
(kładą się spać.)

SCENA II.

JANEK (*chodzi po scenie a po chwili mówi*):

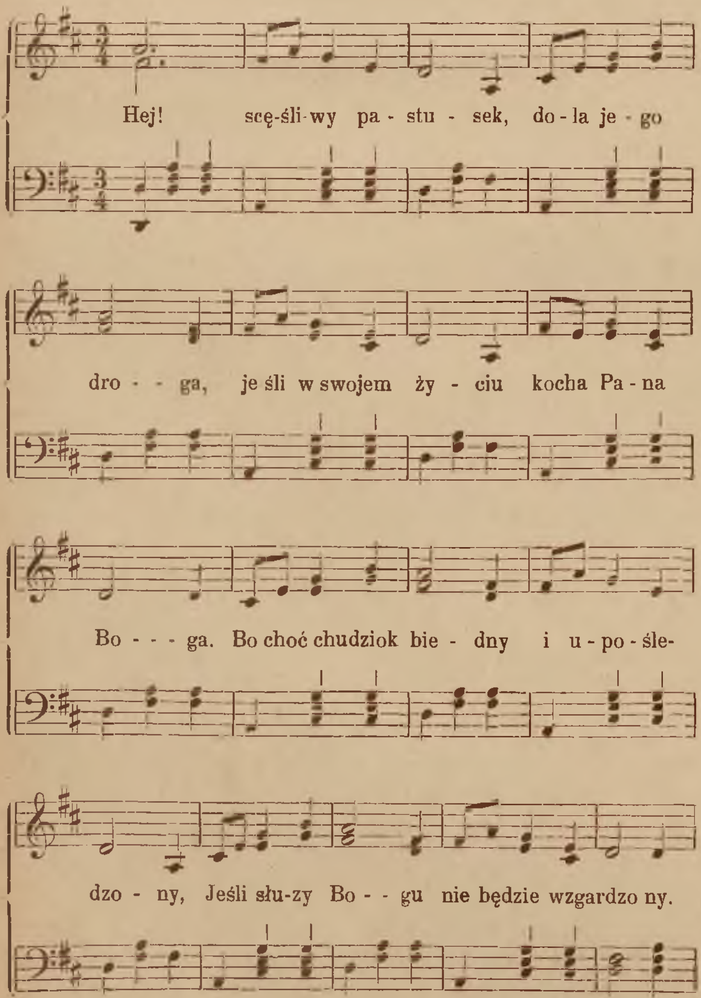
Hano! kiedy ich wsyćkich już taki śpioch nadchodzi
To sie ta niech prześpią!
Moze się psecie nie przygodzi
Nic wielkiego dnia dzisiejsego!
Bydełko sie pasie, łowiecki tez w kupie,
Barany, koźlęta, wsyćko trawę chrupie.
Więc jo se na fujarce będę psygrywoł
I od casu do casu gębą psyśpiewywoł!

(Fortepian przegrywa, potem Janek śpiewa).

1.

Hej! scęśliwy pastusek, dola jego droga,
Jeśli w swojem zyciu kocha Pana Boga.
Bo choć chudziok biedny i upośledzony,
Jeśli słuzy Bogu, nie będzie wzgardzony.
Tradi, radi, radiratta, tradi, radi, radi da! 2 (razy).
(fortepian piano gra).

„Hej! scęśliwy pastusek".





Przygrywka fortepianu

2.

Hej! choć se zyje chlebem cornym i razowym,
Psecie i tak wsegdy jest chłopokiem zdrowym.
I mo więcej w sercu scęścia i wesela,
Jak niejeden bogoc choć mo grosy wiela.
Tradi...

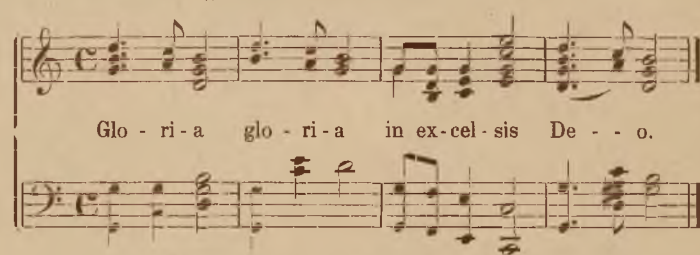
3.

Hej! zaśpiewo se ładnie, głośno i wesoło,
I z fantazyi wielkiej obróci się w koło.
Jak se ksyknie w polu, to się jaz rozlega,
I za swym bydełkiem z ochotą se biega.
Tradi radi...

(po chwili w zadumaniu mówi:)

Oj! śpiewołbym se śpiewoł, do samego rana,
Same tradiratki i same oj dana.
Ale jakaś trwoga w mem sercu powstaje,
Która mi na chwilę spokoju nie daje.
Co se mom zaśpiewać, a juz mię strak zbiera,
I tak mi serce w kawałki rozdziera.
A pseciez mój Boze! Cózem zrobił złego?
Zebym się mioł lękać dnia dzisiejsego!
Pasę łowiecki i modlę się do Ciebie,
Rano, we dnie, wiecór, myślę se o niebie.
Więc nie wiem cemu w mej dusy dziś trwoga,
Kiedy pamieć na Ciebie zawse mi jest droga!
(Słychać śpiew aniołów: „Gloria in excelsis Deo") (3 razy)

„Gloria in excelsis Deo".



O Boze! co to za głosy, co za śpiewanie?
Bo mi juz chyba tchu w sercu nie stanie.
Psebóg? cego tak jasno na niebie?
Pseciem nie zapalił łognia koło siebie!
Bratkowie kochani! wstawajcie na nogi,
Maćku! Walusiu! i ty Wojtku drogi!
Rety! wstawajze Symku, wstawajze Stachu
Bo juz umrę od wielkiego strachu!
Psypać się psecie, jak tez to jasno na całem świecie!
(Trzęsie Wojtka: „Wojtek" przecierając oczy, mówi w zaspaniu — zły).

I cegoz się dzes głupi po nocy cego?
Cy ni mos co robić lepsego?
Społbyś spokojnie, jak kuzdy na świecie,
Co jak zaśnie, to nie godo psecie!
Moze ci się co psyśniło,
A tyś myślał, ze ci się zjawiło,
Ześ widzioł jasność dokoła,
I ze ktoś gdziesi na niebie woła!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bitwa pod Grunwaldem

przez

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

A tymczasem największe niebezpieczeństwo zawisło nagle nad królem i nad całym jego orszakiem.

Oto Mistrz, idąc za przykładem tych, którzy wrócili po rozgromie Litwy, i chcąc także zajechać z boku Polakom, zatoczył koło, skutkiem czego jego szesnaście wyborowych chorągwi musiało przechodziś właśnie nieopodal wzgórza, na którem stał Władysław Jagiełło.

Spostrzeżono wraz niebezpieczeństwo, ale nie było czasu się cofać. Zwinięto tylko znak królewski, a jednocześnie pisarz królewski, Zbigniew z Oleśnicy, skoczył co sił w koniu, do najbliższej chorągwi, która gotowała się właśnie na przyjęcie nieprzyjaciela, a której rycerz Mikołaj Kiełbasa przywodził.

— Król w obieży. Na pomoc! — zawołał Zbigniew.

Lecz Kiełbasa, straciwszy poprzednio hełm, zerwał całą mokrą od potu i pokrwawioną myckę z głowy i, pokazując ją gońcowi, zakrzyknął z gniewem okrutnym:

— Patrz, jeśli tu próżnujem! Szalony! Zali nie wiedzisz, że na nas idzie ta chmura, i że właśnie naprowadzilibyśmy ją na króla, zaczem ruszaj precz, bo cię tu mieczem przebodę.

I niepomny z kim mówi, zziajany, uniesion gniewem, zmierzył się istotnie na gońca, ów zaś, widząc z kim sprawa, a co większa, że stary wojownik ma słuszność, skoczył napowrót do króla i powtórzył mu, co usłyszał.

Więc straż królewska murem wysunęła się naprzód, aby pana piersiami zasłonić. Tym razem jednak król nie dał się powstrzymać i stanął w pierwszym szeregu. Lecz ledwie się ustawili, chorągwie niemieckie były już tak blizko, że herby na tarczach można było doskonale odróżnić. Widok ich dreszczem mógł przejąć najodważniejsze serca, był to bowiem sam kwiat i wybór rycerstwa. Przybrani w świeże zbroje, na ogromnych, jak tury, koniach, nie uznojeni w boju, w którym dotychczas nie brali udziału, wypoczęci, szli jak huragan z tętentem, z hukiem, z szumem chorągwi i chorągiewek, a sam Wielki Mistrz leciał przed nimi w białym, szerokim płaszczu, który rozpuszczony na wiatr, wyglądał jak olbrzymie skrzydła orła.

Mistrz minął orszak królewski i biegł ku głównej bitwie, bo co mu tam znaczyła jakaś garstka rycerzy stojących na uboczu, między którą nie domyślał się i nie rozpoznał króla! Ale z pod jednej chorągwi oderwał się olbrzymi Niemiec, i czy to poznawszy Jagiełłę, czy też znęcony srebrzystą zbroją królewską, czy wreszcie chcąc się popisać odwagą rycerską, schylił głowę, wyciągnął kopię i skoczył wprost na króla.

Król zaś spiął ostrogami konia, i nim go zdołano zatrzymać, skoczył także ku niemu. I byliby się niechybnie starli śmiertelnie, gdyby nie ten sam Zbigniew z Oleśnicy, młody sekretarz królewski, zarówno biegły w łacinie, jak i w rycerskiem rzemiośle. Ten mając złomek kopii w ręku, zajechał Niemca z boku i grzmotnąwszy go w łeb, skruszył mu helm i zwalił na ziemię. «W tej chwili sam król uderzyl go ostrzem w odkryte czoło i własną ręką zabić go raczył».

Tak zginął sławny rycerz niemiecki, Dypold Kikieritz von Dieber. Konia jego pochwycił kniaź Jamont, a on sam leżał śmiertelnie poranion w swej białej jace na stalowej zbroi i w pozłocistym pasie. Oczy zaszły mu bielmem, lecz nogi kopały jeszcze czas jakiś ziemię, póki największa ludzka uspokoicielka śmierć, nie pokryła mu nocą głowy i nie uspokoiła go na zawsze.

Skoczyli rycerze z pod chełmińskiej chorągwi, chcąc pomścić śmierć towarzysza, lecz sam Mistrz zabiegł im drogę i krzycząc: «Herum! herum!» — zaganiał ich tam, gdzie miały rozstrzygnąć się losy tego krwawego dnia, to jest do głównej bitwy.

I znów zdarzyła się rzecz dziwna. Oto najbliżej od pola stojący Mikołaj Kiełbasa poznał wprawdzie nieprzyjaciół, ale w kurzawie nie poznały ich inne polskie chorągwie i myśląc, że to Litwa wraca do boju, nie pośpieszyly na ich przyjęcie.

Dopiero wyskoczył Dobko z Oleśnicy naprzeciw pędzącego w przedzie Wielkiego Mistrza i poznał go po płaszczu, po tarczy i po wielkim relikwiarzu, który on nosił na piersiach, na pancerzu. Ale nie śmiał uderzyć kopią polski rycerz w relikwiarz, choć niezmiernie siłą mistrza przewyższał, więc ów podbił mu ostrze do góry, zranił nieco konia, poczem minąwszy się, zatoczyli koło i rozbiegli się każdy ku swoim.

— Niemce! sam Mistrz! — zakrzyknął Dobko.

Usłyszawszy to, kopnęły się z miejsca największym pędem ku wrogom chorągwie polskie. Pierwszy

uderzył ze swymi Mikołaj Kiełbasa i znów rozgorzała bitwa.

Lecz czy to, że rycerstwo z ziemi Chełmińskiej, między którem wielu było ludzi z polskiej krwi, nie uderzyło szczerze, czy też, że zaciekłości Polaków nic już nie mogło powstrzymać, dość, że ten nowy napad nie wywarł takiego skutku, jakiego się Mistrz spodziewał. Zdawało mu się bowiem, że to będzie ostatni cios zadany potędze królewskiej, a tymczasem spostrzegł wkrótce, że to Polacy prą, idą naprzód, biją, rażą, biorą jakby w żelazne cęgi te hufce, a jego rycerstwo raczej się broni niż naciera.

Próżno zachęcał głosem, próżno zapędzał mieczem w bój. Bronili się wprawdzie i bronili mocno, ale nie było w nich tego rozmachu, ni tego zapału, który porywa wojska zwycięskie i którym rozgorzały serca polskie. W zbrojach potłuczonych, we krwi, w ranach, z poszczerbioną bronią, bez głosu w piersi, rwali się jednak w zapamiętaniu polscy rycerze ku najgęstszym kupom Niemców, a ci poczęli to zdzierać konie, to oglądać się za siebie, jakby chcąc wiedzieć, czy nie zamknęły się jeszcze te żelazne cęgi, które obejmowały ich coraz okropniej i ustępowali zwolna, ale ciągle, jakby pragnąc wyrwać się nieznacznie z morderczego skrętu. A wtem od strony lasu zagrzmiały naraz nowe okrzyki. To właśnie Zyndram wprowadził i puścił kmieciów do boju. Zazgrzytały wnet po żelezie kosy, zagrzmiały pod cepami pancerze, trup jął padać coraz gęstszy, krew lała się strumieniem na zdeptaną ziemię i bitwa stała się jak jeden płomień niezmierny, gdyż Niemcy, poznawszy, że tylko w mieczu ratunek, poczęli się bronić rozpaczliwie.

I zmagali się tak jeszcze w niepewności zwycięstwa, dopóki kłęby kurzawy nie wzbiły się niespodzianie po prawej stronie bitwy.

— Litwa wraca! — huknęły radośnie głosy polskie.

I odgadli. Litwa, którą łatwiej było rozbić niż zwyciężyć, wracała też teraz i z wrzawą nieludzką pędziła jak wicher, na swych ścigłych koniach do boju.

Wówczas kilku komturów, a na ich czele Werner von Tetlingen, przyskoczyło do Mistrza.

— Ratuj się panie! — wołał pobladłemi usty komtur Elbląga. — Ratuj siebie i Zakon, póki się koło nie zawrze.

Ale rycerski Ulrych spojrzał na niego ponuro i wzniósłszy rękę ku niebu, zawołał:

— Nie daj Bóg, abym ja opuścił to pole, na którem tylu mężnych poległo! Nie daj Bóg!

I krzyknąwszy na ludzi, aby szli za nim, rzucił się w war bitwy. Nadbiegła tymczasem Litwa i stał się taki zamęt, taki wir i kotłowanie, że oko ludzkie nic już w nich rozróżnić nie mogło.

Mistrz, uderzon ostrzem litewskiej sulicy w usta i dwukrotnie raniony w twarz, odbijał jakiś czas mdlejącą prawicą ciosy; wreszcie pchnięty rohatyną w szyję, zwalił się jak dąb na ziemię.

Mrowie przybranych w skóry wojowników pokryło go zupełnie.

Werner Tetlingen z kilku chorągwiami pierzchł, lecz naokół wszystkich pozostałych chorągwi zamknęło się żelazne koło wojsk królewskich. Bitwa zamieniła się w rzeź i klęskę krzyżacką tak niesłychaną, że w całych dziejach ludzkich mało zdarzyło się podobnych. Nigdy też w czasach chrześcijańskich, od walki Rzymian i Gotów z Atylą Karła Młota z Arabami, nie walczyły z sobą wojska tak potężne. Ale teraz jedno z nich leżało już po większej części, jak zżęty łan zboża. Poddały się te chorągwie, które ostatnie wprowadził do boju Mistrz. Chełmińczycy pozatykali w ziemię proporce. Inni niemieccy rycerze pozeskakiwali z koni na znak, że chcą iść w niewolę i poklękali na obluzganej krwią ziemi. Cała chorągiew św. Jerzego, pod którą służyli goście zagraniczni, uczyniła ze swym dowódcą to samo.

Lecz bitwa trwała jeszcze, albowiem wiele chorągwi krzyżackich wolało umierać, niż błagać o litość i niewolę. Zbili się teraz Niemcy, wedle swego wojennego zwyczaju w ogromne kolisko i bronili się tak, jak broni się stado dzików, gdy je gromady wilków otoczą. Pierścień polsko-litewski opasał owo kolisko, jak wąż opasuje ciało byka i zacieśniał się coraz bardziej. I znów śmigały ramiona, grzmiały cepy, zgrzytały kosy, cięły miecze, bodły oszczepy, chlastały topory i oksze. Wycinano Niemców jak bór, a oni marli w milczeniu, posępni, ogromni, nieustraszeni.

Niektórzy, popodnosiwszy przyłbice, żegnali się z sobą, dając sobie ostatni przed śmiercią pocałunek; niektórzy rzucali się na oślep w ukrop bojowy, jakby zdjęci szaleństwem, inni walczyli jak przez sen, inni nakoniec mordowali się sami, wbijając sobie w gardło mizerykordyę, lub, porzuciwszy naszyjniki, zwracali się do towarzyszy z prośbą: «Pchnij!»

ROZMAITOŚCI.

Nowym prenumeratorom damy „Prawdę“ odtąd do Nowego Roku za darmo, jeżeli zaraz na rok 1903 poszlą prenumeratę w kwocie 4 koron.

Socyaliści uderzają w „Naprzodzie“ na przyjaźnie, a szczegółowo na przyjaźń krakowską i rzeszowską, zarzucając tym stowarzyszeniom, że życie swe podtrzymują zapomogami udzielonemi im przez różne instytucye krajowe i przez księży. Cóż jest szlachetniej, czy przyjąć zasiłek od obywateli kraju, czy od wrogów narodowości polskiej i chrześcijanizmu? Odpowiedźcie obłudnicy i wydajcie wyrok na siebie, którzy zaprzedaliście się żydom i od nich pobieracie zapomogi na utrzymanie swego zbrodniczego życia.

Do zgody nawołują ludowcy i żalą się, że ich nawoływania pozostają bez skutku. Może chcecie dowiedzieć się, między kim i w jaki sposób ma być zawarta zgoda? Oto ludowcy twierdzą, że w zapatrywaniach politycznych nie może nastąpić zgoda między obywatelami należącymi do rozmaitych stronnictw, lecz gdy chodzi o założenie kasy Raiffeisena lub czytelni i o pracę w kółkach rolniczych, to może nastąpić zgoda między ludowcami, konserwatystami, stojałowczykami i socyalistami.

Ciekawym, czy może być prawdziwa zgoda między braćmi w jednej rodzinie, z których jeden kocha matkę, a drugi ją chce uśmiercić? Czyż mogą zgodliwie pracować w jednym duchu, miłośnik Boga i bluźnierca?

Niechże ludowcy szukają sposobu, w jakiby mogli połączyć się ze socyalistami, lecz my otwarcie wypowiadamy im walkę jako wrogom ojczyzny i bluźniercom Pana Boga.

Krwawe wesele. W sobotę 8 b. m. odprawiało się wesele w Łagiewnikach, w domu Łukasików, na które przybył żołnierz Wojciech Łukasik, brat pannny młodej. Gdy wieczór podczas „czepin" według zwyczaju zgaszono światło, żołnierz zaczął się dąsać i wymyślać uczestnikom wesela. Zganił mu takie zachowanie się brat jego Jan, nie przypuszczając, że żołnierz użyje broni. Pchnięcie bagnetem było tak gwałtowne, że Jan padł nieżywy. Zrozpaczony Wojciech Łukasik usiłował odebrać sobie życie przez powieszenie, lecz obecni przeszkodzili temu.

Z powrotem do domu. Przez Berlin przejechało onegdaj około 600 robotników z Czech i Galicyi, powracających z Ameryki. Oświadczyli oni, że brak pracy w Ameryce skłonił ich do powrotu w strony ojczyste.

Świętokradztwo. W lwowskiej katedrze rzymsko-katol. obrządku spełniono znaczniejszą kradzież. Niewyśledzeni na razie sprawcy zabrali z ołtarza N. P. Maryi Częstochowskiej książeczkę, wysadzoną perłami i drogimi kamieniami.

Konstantynopol w Turcyi. Przygotowują się Turcy na wojnę w Macedonii. Ehdem Pasza — ten sam, który w Grecyi wojował, jest przeznaczony na głównodowodzącego. Na morzu Czerwonem rozbójnicy morscy grasują bardzo dotkliwie. Napadają okręty i rabują. Dotknął ten rabunek osobliwie wielu kupców włoskich. Włoski komendant postawił żądanie, aby Turcya dała zadośćuczynienie za szkodę włoskich poddanych — i aby pilnowała lepiej brzegów morza Czerwonego, w przeciwnym razie zapowiada bombardowanie nadbrzeżnych miast tureckich.

Bóbrka we Wschodniej Galicyi. Podobnie jak w Rosyi wykrył tu żandarm, że sekretarz starostwa Wieczorek i żyd Sternberg, który prowadził izraelickie metryki, podali sobie ręce i uwalniali żydów od wojskowej służby. Obu tych panów zamknięto do więzienia, pokazało się bowiem, że 567 popisowych żydów nie stanęło wcale do poboru.

Zamach na króla belgijskiego. Anarchista Rubini strzelił do króla belgijskiego w mieście Brukseli. Kula zraniła lekko w twarz ochmistrza królewskiego, który jechał w trzecim powozie. Król Leopold zajmował pierwszy powóz, przeto nie poniósł żadnej szkody. Lud rzucił się na anarchistę, którego przemocą wydarła policya z rąk ludu.

Rubini zeznał przy przesłuchaniu, że nie znalazłszy w Brukseli zajęcia, postanowił wykonać zamach. Przed południem udał się do kościoła św. Guduli, aby tam strzelić do króla, opuścił jednak kościół, bojąc się, że kula może ugodzić inne osoby i stanąwszy na ulicy, oczekiwał na przybycie królewskiego orszaku. W chwili, gdy chciał strzelić do pierwszego powozu, konie ruszyły kłusem — poprzednio szły stępa — i kula trafiła w trzeci powóz. Rubini przyznał, że zamiarem jego było zranić króla, że jest anarchistą i czynu swego nie żałuje. Olśniony przepychem króla, uczuł zazdrość i postanowił zgładzić ze świata panującego. Takto szczucie przeciwko innym stanom prowadzi do tygrysiego zdziczenia ludzi. Czyż więc socyaliści nie torują drogi do anarchizmu?

Już wyszła druga książeczka „Biblioteki Prawdy" pod tytułem: „O księgach gruntowych", napisał Mieczysław Szybalski, radca sądu wyższego. Cena 20 h. Tym, którzy zamówili całą „Bibliotekę Prawdy" i zapłacili na ten rok 60 hal., a na przyszły 1 koronę, poślemy zaraz tę książeczkę. W tym roku dostaną trzecią książeczkę: „O należytościach skarbowych". Kto osobno zamawia jakąś książeczkę z „Biblioteki Prawdy", powinien posłać jeszcze 5 halerzy na przesyłkę, więc na jedną książeczkę razem z przesyłką 25 halerzy. Przy zakupnie większej ilości książeczek (przynajmniej 10 egzemplarzy) redakcya ponosi koszta przesyłki pocztowej. Prenumerata na cały rocznik, obejmujący sześć książeczek, wynosi 1 koronę rocznie. Dotąd wyszły dwie książeczki „Biblioteki Prawdy".

Pierwsza książeczka pod tytułem „Słowianie", poucza nas o naszych bratnich narodach słowiańskich.

Druga „Pogadanki o księgach gruntowych i o katastrze" jest koniecznie potrzebna dla każdego właściciela gruntu lub nabywającego grunt, ażeby poznał, czy jego własność zgadza się z opisem w księgach gruntowych, czy ma podatek słusznie wymierzony, czy na jego posiadłości nie ciąży jaki dług. Część tych wiadomości drukowaliśmy w „Prawdzie", a ponieważ ostatniej najciekawszej pogadanki nie umieściliśmy w gazecie, przeto nasi wszyscy czytelnicy powinni nabyć tę książeczkę, ażeby uzupełnili swoje wiadomości o księgach gruntowych. Jak doskonała jest ta książeczka, można przekonać się z uznania, które jej oddała gazeta „Czas". Sprawozdawca tak napisał o tej książeczce:

„Napisana przystępnie, jasno, wyraźnie, spełnia swój cel doskonale. Należy się prawdziwa wdzięczność znakomitemu prawnikowi i zasłużonemu sędziemu p. Mieczysławowi Szybalskiemu, że znalazł czas i poświęcił tyle trudu, aby wypełnić w literaturze ludowej tę żywo odczuwaną lukę".

Nie żałujcie więc drobnego wydatku na zakupno książeczek z „Biblioteki Prawdy". Należytość najlepiej posyłać z prenumeratą na rok 1903. Kto chce zatem nabyć 3 książeczki z tego roku i 6 z przysztego roku, niech pośle naprzód za nie 1 koronę i 60 halerzy; na kredyt nie posyłamy.

Siemiechów. Właściciel lasów nie jest obowiązany wynagrodzić szkody wyrządzonej przez dziki; gdyby je chodował w zwierzyńcu, wtedy byłby obowiązany do odszkodowania. Najlepiej w tym wypadku, jaki zaszedł w Siemiechowie, urządzić naganke z właścicielem lasów i zwierzęta wybić lub spłoszyć. Na użycie broni trzeba mieć pozwolenie od starostwa.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Fr. Urban. Prenumeratę do końca b. r. otrzymaliśmy. Kalendarz wysłany.

SS. Felicyanki Drohowyż. Kalendarz z Jasełkami poszlemy, skoro tylko druk Jasełek będzie ukończony.

Kalendarz kościelny.

23. **Niedziela 27 po Ś.** św. Klem. — 24. Poniedziałek, św. Jana od Krz. — 25. Wtorek, św. Katarzyny p. — 26. Środa, św. Piotra, Konrada. — 27. Czwartek, św. Waleryana b. — 28. Piątek, ś. Grzegorza p. — 29. ś. Saturnina.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.